



BEZ RYZYKA

O PRZYSZŁOŚCI RELACJI ROMANTYCZNYCH ♥

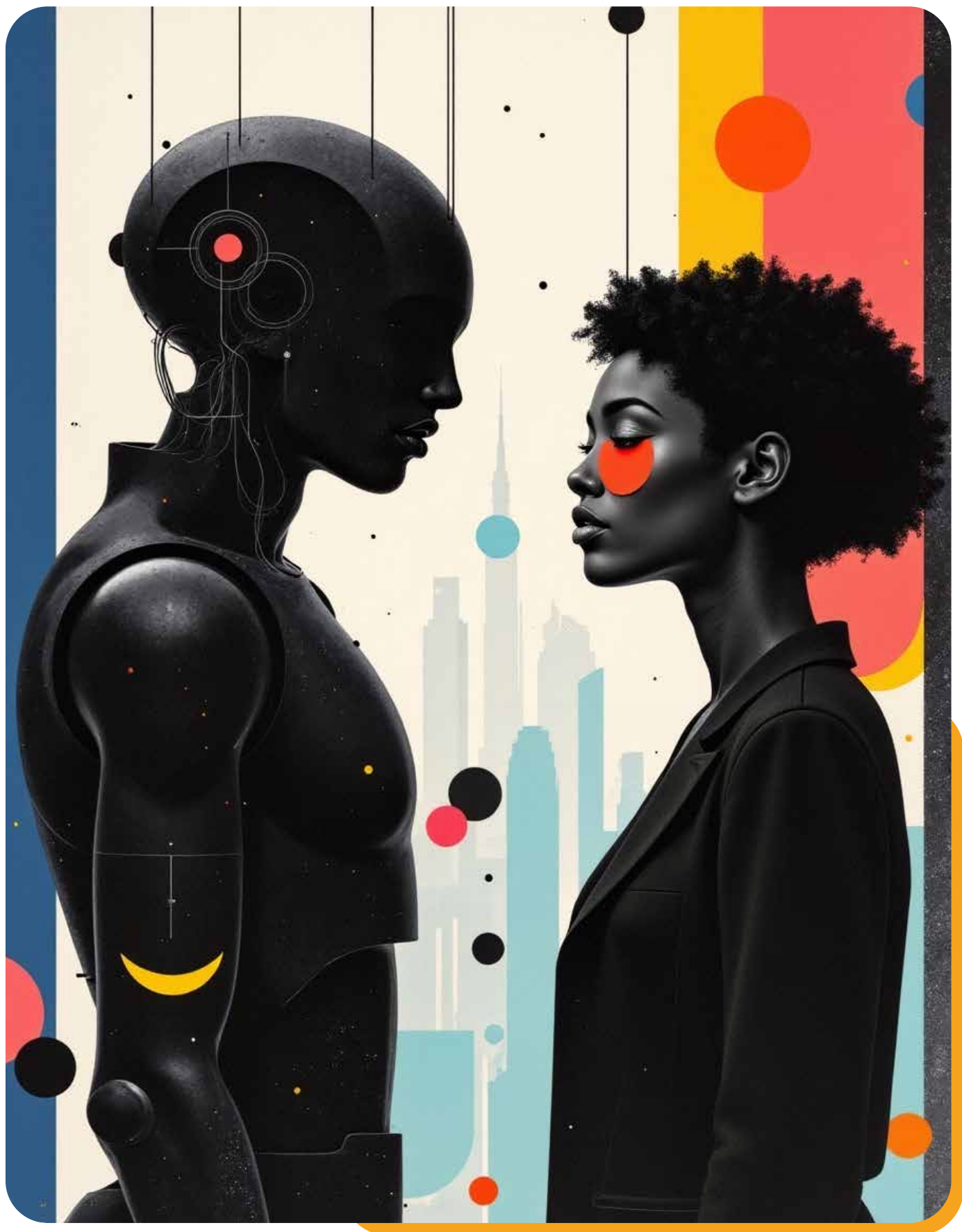
Czy w przyszłości będzie jeszcze miejsce na relacje romantyczne i jak one będą wyglądać? Czy roboty zastąpią nam życiowych partnerów? Rozmawiam z prof. Anią Malinowską, badaczką nowych technologii w nurcie kultur robotów i semiotyki emocji, klinicystką w zakresie hipnozy terapeutycznej, współtwórczynią Centrum Badań nad Technologiami na Uniwersytecie Śląskim.



Adam Bała



dr hab. Ania Malinowska, prof. UŚ
Instytut Nauk o Kulturze
Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Śląski
anna.malinowska@us.edu.pl



Zacznijmy od początku, czyli od mitu. Nasze myślenie o przyszłości opiera się na zakorzenionych w kulturze narracjach, niezwykle czytelnym zwłaszcza w kontekście technologicznym. Fantastyka naukowa od swojego zarania wytaczała ścieżki naszej wyobraźni, dlatego trudno nam wyjść poza pewien ustalony kanon. Dotyczy to również relacji miłosnych w kontekście świata, który nadchodzi.

– Przejawiamy nieświadomą dążność, żeby technologie realizowały samospełniające się przepowiednie pojawiające się w tzw. *culture imageries* – zauważa prof. Ania Malinowska. – Nasza dążność do rozmów o przyszłości jest skodyfikowana i nie potrafimy poza to wyjść. Naprzeciw niemu staje trend *design foresight*, polegający na odchodzeniu od mitycznych prognoz i podejmowaniu prób przewidywania wszystkich realnych scenariuszy wynikających

z zachowania różnych podmiotów technologicznych związanych z praktykami ich użytkowania, uwarunkowań środowiska naturalnego czy społecznego, w których te urządzenia, platformy lub aplikacje funkcjonują.

Drugą kwestią jest nasze myślenie o czasie – przeszłość jest za nami, a przyszłość przed nami. Jak podkreśla badaczka, to ludzkie, umowne postrzeganie czasu wynika wyłącznie z naszych uwarunkowań kulturowych i również jest nietrafione.

– Jeśli spojrzymy na rozwój urządzeń czy praktyk z nimi związanych w kontekście relacji miłosnych, zauważymy, że to, co wydaje nam się teraz bardzo nowoczesne, zrodziło się w późnym średniowieczu – mówi naukowczyni. – Już wtedy pojawiło się skodyfikowanie praktyki miłosnej, czyli korzystanie z języka idiomatycznego oraz gestów, które organizowały zabawy uczestni-

kom: czy jest to relacja romantyczna, przyjacielska, czy po prostu erotyczna. Prof. Ania Malinowska przywołuje obecne w kulturze dworskiej XIII i XIV wieku gry tekstowe, w ramach których wymieniano się konkretnymi frazami, co pomagało skonkretyzować charakter przyszłej relacji. Tak samo dzisiaj, korzystając z aplikacji randkowych lub po prostu SMS-ów czy komunikatorów, wysyłamy sobie gotowe sformułowania, które pomagają nam nadać ton rodzącej się relacji lub po prostu wyczuć jej charakter. Wszystko to sprowadza się do konsumpcji kodu.

– Jako ludzie jesteśmy bardzo semiotycznymi podmiotami, a więc jeśli umówiliśmy się na konkretny kod, wtedy cały nasz aparat emocjonalny się temu poddaje – tłumaczy naukowczyni. – Aplikacje randkowe stanowią idealne środowisko, żeby coś takiego odtwarzać.

ŻONY ZE STEPFORD

Na pytanie o obecne w tak wielu narracjach o przyszłości robotyczne żony prof. Ania Malinowska przywołuje książkę *Love + Sex with Robots*, w której David Levy pisze o ludzkiej potrzebie stworzenia „lepszych służących”. Wynika to z naszego braku zainteresowania relacjami o spontanicznym przebiegu – wolelibyśmy je zaprogramować, uczynić przewidywalnymi. Żona-robot będzie zawsze przyjemna i serdeczna, nigdy nie pokłóci się ze swoim mężem. Naukowczyni przytacza również badanie przeprowadzone przez Levy’ego, w którego ramach zapytano uczestników, czy byliby zainteresowani relacją z robotyczną żoną lub mężem. Okazało się, że taki scenariusz biorą pod uwagę przede wszystkim mężczyźni – to właśnie panowie najbardziej entuzjastycznie podchodzili do takiej opcji, uzasadniając swój wybór m.in. nieśmiałością. Związek z maszyną pozwala uniknąć barier psychologicznych, jakie pojawiają się w interakcji z żywą partnerką. Sprowadza się to zatem do eliminacji interaktywnego pierwiastka ludzkiego. W metodologii tego badania, jak zauważa prof. Malinowska, był jednak jeden, ale za to fundamentalny błąd. Okazało się bowiem, że żaden z uczestników nie widział nigdy takiego robota w świecie rzeczywistym.

– Oznacza to – mówi badaczka – że deklaracje bazowały na wyobrażeniach opartych na micie. Tymczasem gdybyśmy w rzeczywistości spotkali taką istotę, nawet w jej najbardziej atrakcyjnej wersji, dolina osobliwości mogłaby być tak ogromna, że prawdopodobnie okazałaby się dla nas nie do zniesienia. Większość osób wybrałaby zatem życie nie tyle z robotem, co ze swoją fantazją o tym, czym taka istota jest.

PRADZIADEK TINDERA

Platformy i aplikacje, które mają nam ułatwić nawiązywanie relacji romantycznych, służą w istocie konsumpcji kodu, czyli przeżywaniu emocji związanych z „hajem”, jaki daje nam wchodzenie w takie interakcje. Chodzi o pierwszy etap – od poznania do zapewnienia. – Wynika to z naszej dążności do minimalizowania ryzyka – tłumaczy naukowczyni. – Towarzyszyła ona relacjom miłosnym od samego początku, bo zawsze chcieliśmy mieć pewność, że deklaracje drugiej strony zostaną zrealizowane. Nowoczesne technologie zajmują się więc datafikacją, która ma na celu łatanie dziur, czyli eliminację ryzyka.

Nowym projektem prof. Ani Malinowskiej jest badanie „testerów miłości”. Za tą fantastycznie brzmiącą nazwą kryją się urządzenia sprzed stu lat – prototypy dzisiejszych aplikacji randkowych.

– Były to maszyny rozrywkowe bazujące na dostępnej w latach 20. XX wieku wiedzy z dziedziny psychologii, które wykorzystywały tzw. *personality trades*, czyli diagnozowanie różnych kompatybilności: najpierw związanych z przysposobieniem do służby wojskowej,

później do pracy, a następnie do związku – wyjaśnia badaczka.

Love testery były pierwotnie dość prymitywnymi urządzeniami opartymi na silniku rotacyjnym i uruchamianymi za pomocą guzika lub wajchy. Wewnątrz maszyna wyposażona była w zestaw tablic określających cechy osobowościowe albo kategorie oceniające szanse na pojawienie się relacji romantycznej. W 1967 roku firma Nintendo wypuściła elektroniczną wersję takiego testera.

– Tutaj dochodzimy do sedna sprawy, czyli tego magicznego przyciśnięcia – kontynuuje prof. Malinowska. – Obnaża ono naszą potrzebę zewnętrznego arbitrażu w relacjach miłosnych. Tak bardzo chcemy mieć pewność i tak bardzo sobie nie ufamy. Jesteśmy do tego przysposobiani od najwcześniejszych lat, więc szukamy mediacji: kiedyś u swatek, a dziś u maszyn.

Dochodzimy więc do wniosku, że tym, co czeka miłość w przyszłości, jest kontynuowanie tej bardzo starej tradycji minimalizowania ryzyka na podstawie szybkiej obliczeniowości maszyn, algorytmów i systemów opartych na AI. Nowoczesne testery miłości będą wciąż

udoskonalane, coraz bardziej precyzyjne i szybkie. Zróżnicowane bazy danych pozwolą nam z rosnącą precyzją osiągać namiastkę pewności, że relacja, którą właśnie nawiązaliśmy, rokuje na przyszłość. Owszem, będziemy nadal zainteresowani spotykaniem się w realu, jednak natychmiast zawężymy spektrum kandydatów do potencjalnego strzału w dziesiątkę.

– Zmierza to w tę samą stronę, w którą podążają inne technologie, czyli minimalizacji wszelkiego ryzyka, zabezpieczania nas przed błędami, eliminacji tychże błędów, a w efekcie... kompletnej sterylizacji relacji – konkluduje naukowczyni.

Inwestujemy w technologie, które nigdy nie dadzą nam stuprocentowej pewności, czy misja *miłość* zakończy się powodzeniem, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę rozwiązania pobierające parametry z naszych ciał, czytające nasze mikro- i makrogesty, badające temperaturę, poziom kortyzolu, dopaminy i serotoniny czy obrazowanie mózgu. Najbardziej zaawansowane wynalazki nie pomogą nam dowiedzieć się, czy konkretna osoba jest dla nas stworzona i czy to właśnie z nią będziemy szczęśliwi.

MNIEJ CZŁOWIEKA

Czy codzienne obcowanie z myślącymi maszynami sprawi, że zaczniemy funkcjonować w idealnej ludzko-robotycznej harmonii? Niekoniecznie. Przewiduje się, że roboty jako usieczione organizmy, które nie podlegają ludzkim ograniczeniom, zaczną wytwarzać swoje kultury. Grzybnia czy rój pszczół to bardzo dobre skojarzenia. Maszyny ciągle będą się uczyły na bazie interakcji z ludźmi, a także z innymi maszynami. Naszą tendencją jest zakładanie, że staną się przez to w końcu bardziej ludzkie, tymczasem najprawdopodobniej będą przetwarzały zbierane informacje na swój sposób, aż w końcu wytworzą własny system i kod relacji, które uznają za np. miłosne. Ale czy człowiek będzie mógł z niego korzy-

stać i czy będzie on dla niego zrozumiały? Prof. Malinowska podkreśla, że nie jest technosceptyczką, ale raczej technorealistką, a nawet entuzjastką. Nie zgadza się natomiast z upodmiotawianiem technologii.

– Zawsze musimy mieć jakiegoś *innego* w kulturze. Wcześniej były to osoby innego wyznania czy o innym kolorze skóry, dziś jest to również imigrant, który rzekomo zabiera nam pracę. AI też zabiera nam pracę! Tymczasem wbrew temu upodmiotawianiu AI nie podejmuje sama decyzji społecznych. To człowiek je podejmuje!

Również jeśli chodzi o miłość, winnych odczłowieczenia relacji zawieranych za pomocą technologii powinniśmy szukać

wśród nas samych. To my, jak podkreśla badaczka, zdradziliśmy swój ideał miłości. To my zaprzęgamy technologię do eliminowania pierwiastka ludzkiego z relacji miłosnych. Nie chcemy ryzyka, chcemy za to mieć idealnie i szybko, co zresztą nie jest niczym nowym – zawsze dążyliśmy do przyspieszenia.

Chcemy również chronić swoje ego, które może ucierpieć przy zakończonych fiaskiem próbach wprowadzania relacji w życie. Spotkanie ze zdecydowanym „nie”, kiedy już napisaliśmy sobie szczęśliwy scenariusz, może boleć. Aplikacje pozwalają nam konstruować takie narracje w nieskończoność – praktycznie bez żadnego ryzyka.